Rok XXIII. We Lwowie, dnia 22. grudnia 1916. Nr. 51.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·60 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Na Boże Narodzenie.

Już po raz trzeci obchodzimy pamiątkę zstąpienia na ziemię „Księcia pokoju" wśród najstraszniejszej burzy wojennej, jaka się kiedykolwiek na niej rozpętała. I smutek ściska nam serce na widok ruin i nieszczęść, które ta wojna sprowadziła z sobą i może niejeden poddaje się już zwątpieniu, nie mogąc znaleźć odpowiedzi na dręczące dziś ludzkość pytania: czemu Opatrzność Boża do tego dopuściła, czemu ten szał ogarnął narody — czy może wyłonić się coś dobrego z tego chaosu — i czy na tych zgliszczach może jeszcze nowe zakwitnąć życie?

Ale już zaczynają się przedzierać promienie jaśniejsze po przez nawałę chmur czarnych, już okazuje się nam i palec Boży, wskazujący drogę ludzkości do wytkniętego jej celu. Zastępy mocarstw centralnych, które w pierwszym roku wojny musiały się cofnąć przed swoimi wrogami, odnoszą najświetniejsze nad nimi zwycięstwa i wywalczają wolność Ojczyźnie naszej, przygniecionej od półtora wieku ciężkiem jarzmem niewoli. To, co wydawało się jeszcze niedawno niemożliwem, stało się rzeczywistością, — cudownie piękne marzenia naszych pieśniarzy przyoblekają się w ciało: „Od Pana się to stało i dziwne jest w oczach naszych!" A to wskrzeszenie Polski witają inne ludy jako początek nowej epoki i widzą w niem zapowiedź lepszej dla wszystkich przyszłości.

A dalej bardzo pocieszający to fakt, że zwycięskie mocarstwa oświadczyły swoją gotowość do podania ręki pokonanym, do zawarcia pokoju, żeby kres położyć strasznemu krwi rozlewowi i proszą Ojca św., żeby potężnym wpływem swoim poparł to ich przedsięwzięcie. Nowy to dowód, że powaga Stolicy Apostolskiej podniosła się bardzo w czasie wojny. Pierwszy krok zrobiony w kierunku, wskazanym przez Benedykta XV, który tej właśnie udzielił rady, żeby państwa, prowadzące wojnę, spróbowały się porozumieć między sobą co do warunków, pod którymi pokój byłby możliwy. Prawda, że rządy i parlamenty państw nieprzyjacielskich nie chcą jeszcze dziś słyszeć o żadnych układach pokojowych, bo nie mogą pogodzić się z myślą, że wszystkie ich olbrzymie ofiary poszły na marne, — prawda, że nie pozwalają nawet organowi watykańskiemu pisać o pokoju; — ale i tam głos Papieża nie przebrzmi bez echa — i tam ludność znękana będzie domagała się coraz natarczywiej zaprzestania morderczych zapasów.

Może więc — da Bóg — doczekamy się rychło spełnienia tego, o co błagamy codziennie od początku wojny. Może nam Dziecię Jezus pobłogosławi i pozwoli nam nareszcie odetchnąć swobodniej po tych udręczeniach i trwogach, które nas gniotą od tak długiego czasu: „Ecce Dominus veniet... visitare populum suum in pace"!

Nowy pogląd na dzieje Rusi i na stosunek jej do Polski.

Świeżo wydane dzieło jednego z najznakomitszych historyków naszych p. n. „Die reussische Welt" [1]), jest przeznaczone przedewszystkiem dla Niemców, wśród których znajomość ziem ruskich jest bardzo mało rozpowszechniona, a którym udzielają dzienniki, pozyskane przez Ukraińców, całkiem błędnych (po największej części) o tych ziemiach wiadomości. Otóż książka prof. Smolki napisana wybornie, w sposób całkiem przedmiotowy i prawdziwie naukowy, oświetla doskonale przeszłość Rusi i Rosyi i stosunki, dziś panujące na Wschodzie europejskim i może dużo nauczyć także nas Polaków — i Rusinów (byleby tylko chcieli ją czytać!).

Kwestya ruska nabrała w porze obecnej szczególnego znaczenia i wywołała już całą literaturę. Z jednej

[1]) Prof. Dr. Stanislaus v. Smolka „Die reussische Welt. Historisch-politische Studien. Vergangenheit und Gegenwart". Wien 1916. Gerold. Stron 460. Cena 12 kor.

strony zapewnia się czytelników, że na wschodzie Europy żyje naród, należący do najliczniejszych, bo liczący 34½ milionów, pełen siły niespożytej, którego dalszy rozwój będzie miał ogromne znaczenie dla cywilizacyi; — z drugiej zaś strony twierdzi się stanowczo, że takiego narodu niema wcale. I oto jedni i drudzy znajdują na zachodzie wiarę wśród pewnej części publiczności czytającej, która o całym świecie słowiańskim ma jeszcze wyobrażenie bardzo słabe a powoduje się w sądach swoich głównie interesem politycznym: wierzy się temu chętnie, czego się pragnie, — dlatego przyjmuje wielu w Austryi i w Niemczech bez bliższego zbadania rzeczy za prawdę, co im opowiadają „Ukraińcy“ o sile i jednolitości swojego narodu. Francuzi zaś wierzą w „jednolitość narodową“ państwa carów i nie uznają istnienia w niem żadnej „kwestyi ukraińskiej“, czy też „małoruskiej“, polegając na zapewnieniach Rosyi, — chociaż i ta nie przeczy, że na jej ziemiach rozległych mieszka obok 44% Rosyan właściwych czyli Wielkorusów 17·8% Rusinów czyli „Małorusów“ i 4·7% „Białorusinów“ (inne narodowości oblicza statystyka urzędowa z r. 1911 na 33·2%), — twierdzi tylko, że to nie są wcale odrębne narody, któreby nie poczuwały się do jedności z Wielkorusami.

Że jednak twierdzenie to nie zgadza się z prawdą, o tem przekonać mogą wszystkich fakta i wywody, zawarte w książce prof. Smolki. Według niego nie ulega wątpliwości, że owe trzy szczepy, pomimo wybitnych różnic, które między nimi zachodzą, stanowią osobną grupę, oddzieloną od reszty ludów słowiańskich; grupę tę nazywa autor starym wyrazem niemieckim: „die reussische Welt“, ponieważ nie mógł użyć ani nazwy „russisch“ ani „ruthenisch“, jeżeli chciał uniknąć nieporozumień, które nazwy te dziś wywołują.

Pierwotny pień tego „świata ruskiego“ rozdzielił się już w bardzo dawnych czasach na trzy gałęzie. Kiedy przybysze normańscy ze Skandynawii, Warego-Rusy, wezwani przez pewne szczepy słowiańskie i fińskie około połowy IX. wieku, rozszerzyli z czasem swoje panowanie, pod berłem potomków Ruryka, aż do wielkich wodospadów Dniepru, przynieśli z sobą dwa elementy, które wywarły wpływ rozstrzygający na cały rozwój późniejszy utworzonego przez zdobywców normańskich świata ruskiego.

Pierwszy z tych elementów, polityczny, stanowiło połączenie różnych szczepów, które żyły przedtem jeszcze w rozprószeniu po za widownią dziejową; drugi element wskazał drogi, któremi miała pójść kultura tych szczepów, nigdy już z nich nie schodząc: poddały się one wpływowi Konstantynopola. Włodzimierz Wielki, prawnuk Ruryka, przyjął chrzest od biskupa bizantyńskiego i założył kościół narodowy, zawisły od patryarchatu konstantynopolitańskiego (r. 988). Wpływ Kościoła greckiego i liturgii słowiańskiej działał zawsze na kościoły ruskie (które rozdzieliły się później i przechodziły bardzo różne koleje) i stanowił pewien między nimi łącznik. Przez pięć wieków panowała schyzma we wszystkich trzech grupach świata ruskiego (bo „Unia florencka“ z r. 1439 trwała tylko 4—6 dziesiątek lat i nie zapuściła korzeni wśród ludności), wycisnąwszy na nich swe piętno i oderwawszy je od kultury zachodniej.

Jeszcze za życia Włodzimierza W. oderwała się jedna gałąź od jego pnia: było to jądro późniejszej „Rusi białej“ z Połockiem nad Dźwiną jako głównem miastem. Księstwo to rozszerzało się powoli ku wschodowi i południowemu wschodowi kosztem sąsiednich szczepów litewskich. Wszystkie trzy gałęzie świata ruskiego, odłączywszy się od swego centrum i utworzywszy na jego obwodzie nowe formacye, pochłonęły najrozmaitsze żywioły etniczne, przez co zmieniły się ich właściwości narodowe; — najmniejsze jednak — stosunkowo — zaszły zmiany w gałęzi rusińskiej, która mało co oddaliła się od pnia warego-ruskiego. Wprawdzie w skład elementu rusińskiego, — który zamieszkuje dotąd obszar, gdzie przed 8—10 wiekami znajdowało się centrum potęgi Rurykidów, weszło dość dużo ludności polskiej, przybyłej na Ruś Czerwoną, na Podole i Wołyń, a na wschodzie i południu trochę Nomadów rasy tureckiej, ale przez to charakter słowiański ludu ruskiego nie doznał przekształcenia.

Inne koleje przechodziła Rosya, której ludność rozwinęła się ze szczepu fińskiego, zmieszanego ze słowiańskim, a później z mongolskim; w w. XVI. przeważa w państwie moskiewskiem stanowczo element fińsko-mongolski nad słowiańskim, wytwarzając wyraźne przeciwieństwo pomiędzy charakterem narodowym wielko-rosyjskim a „małoruskim“. To można uważać dziś za pewnik naukowy[1]).

W zachodniej zaś części ziem ruskich nie utworzyło się już po wymarciu przybyszów skandynawskich żadne państwo potężne. Osłabione i rozbite przez Mongołów poddały się drobne księstwa na Białej i Czerwonej Rusi bez oporu Polsce i Litwie, a tem samem dobroczynnemu wpływowi kultury naszej. Tu zbija autor bardzo dobrze szereg fałszów, szerzonych przez naszych nieprzyjaciół, którzy bez żadnych skrupułów czernią przeszłość Polski, wypaczając prawdę historyczną (str. 30 nn.). I tak twierdzą oni, że Litwa nie zgodziła się na Unię lubelską dobrowolnie, przytaczając jako dowód trudności, na które napotkał projekt zjednoczenia. Jednakowoż w tym zarzucie jest tylko tyle prawdy, że ostatecznej konsolidacyi Unii sprzeciwiali się długo i uporczywie magnaci litewscy i ruscy z pobudek całkiem samolubnych i nic wspólnego nie mających z patryotyzmem i troską o dobro innych warstw społeczeństwa. Moment narodowy nie grał tu żadnej roli, tylko oligarchia litewska chciała zatrzymać w swem ręku rządy kraju, kiedy przeciwnie szlachta średnia i drobna pragnęła Unii. Faktem jest, że przedstawiciele tej szlachty przedłożyli w r. 1562 Zygmuntowi Augustowi prośbę, w której domagali się jak najusilniej ściślejszego połączenia Li-

[1]) W roku 1900 ogłosił wybitny publicysta rosyjski, książę Uchtomskij, przyjaciel osobisty Mikołaja II., rozprawę, w której zażądał od swoich rodaków stanowczego uznania faktu, że „Rosyanie są w gruncie rzeczy Azyatami“ i że to, co jest w Rosyi słowiańskiem, stanowi właściwie tylko „mało znaczący pokost na budowie narodu“. Uchtomskij chciał odwrócić Rosyę od „ideologii slawofilskiej i panslawistycznej, która wstrzymuje tylko carat w jego pochodzie naturalnym i przez Opatrzność wskazanym ku Oceanowi spokojnemu, gdzie konsolidują się coraz bardziej jego prawdziwe interesy“. Ale broszurę tę wkrótce skonfiskowano i tylko mała ilość jej egzemplarzy dostała się za granicę rosyjską, a po wojnie japońskiej weszła znowu Rosya, pod sztandarem panslawistycznym, na drogę, którą jej wytknął „testament Piotra Wielkiego“.

twy z Polską: „z sąsiadami i braćmi Polakami“[1]). W ruchu tym uczestniczyła także szlachta ruska przynależna do państwa litewskiego. Na czele partyi unionistycznej widzimy obok dwóch szlachciców litewskich jednego z Wołynia; przedstawiciele też Wołynia i Podlasia powtarzają jak najdobitniej w latach następnych żądanie, żeby zwołano sejm wspólny polsko litewski.

Stronnictwo zaś przeciwne, które przez długi czas nie dopuszczało do spełnienia tego żądania, składało się (czego dowodzą niewątpliwie źródła współczesne) prawie wyłącznie z potężnej rodziny Radziwiłła i jego zwolenników; że zaś narodowość wcale tu nie wchodziła w grę, to wynika już z faktu, że rodzina ta była już wówczas całkiem spolszczona, a głowa jej, książę Mikołaj Czarny oświadczył otwarcie wśród rozpraw nad Unią na sejmie z r. 1564, że on sam uważa się właściwie za Polaka!

Dziełem tej partyi było, że przez długi czas nie zbierał się wspólny sejm obu narodów, tylko wysyłano na sejmy polskie po kilku reprezentantów Litwy — przeważnie należących do rodzin magnackich, którzy opierali się zaprowadzeniu sejmu wspólnego, chociaż ogół ich rodaków pragnął go na równi z Polakami. Dopiero wielka reforma konstytucyi litewskiej, którą przeprowadzono w latach 1564—66, a która złamała przemożną potęgę magnatów, a nadto coraz bardziej rosnące przeświadczenie, że państwo litewskie nie może własnemi siłami obronić się Moskwie, umożliwiły zebranie się wspólnego sejmu w Lublinie w r. 1569, gdzie Unia po przełamaniu trudności, stawianych jej przez magnatów litewskich, przyszła w końcu do skutku. Rozstrzygające znaczenie miało tu wydobycie na jaw oświadczenia, ukrywanego długo przez opozycyę, w którem szlachta litewska zapowiedziała królowi, że wystąpi z całą bezwzględnością przeciw owym magnatom, którzy przeszkadzają upragnionemu przez nią zjednoczeniu z Polską (archiwum Czartoryskich Ms. 1609, pag. 1623).

Przedtem zaś jeszcze zgodziła się dobrowolnie szlachta ruska na Wołyniu i Podlasiu na przyłączenie do Polski („egerunt Deo gratias, quod essent Regno adiuncti“ — arch. bibl. Jagiel. w Krakowie, Ms. 28/II., fol. 136). Nie jest bowiem prawdą, co piszą nasi nieprzyjaciele, że „opornych pozbawiono ich dóbr i urzędów“. Trzy tylko wypadki są wiadome, na które można tu powołać się z pewnym pozorem słuszności, ale i te nie uzasadniają przytoczonego zarzutu: dwóch magnatów litewskich, którzy wbrew woli Podlasia piastowali tam godności senatorskie, zastąpiono dwoma członkami szlachty krajowej, ale wynagrodzono ich zaraz wyższemi jeszcze krzesłami senatorskiemi w radzie litewskiej; — trzeciemu odebrano zarząd spornych dóbr koronnych na granicy Podlasia, ale pozostawiono mu wszystkie inne jego wysokie godności i inne starostwa, które posiadał, nie naruszając wcale jego własności prywatnej (str. 407).

O jakiemś przymusowem polszczeniu Rusi i Litwy nie myślano nawet w Polsce, ale szlachta tamtejsza przyjęła jej język i kulturę całkiem dobrowolnie, co też nie trudno wyjaśnić. Język ruski, który już przed Unią zdobył sobie takie stanowisko na Litwie, że stał się językiem towarzyskim wyższych sfer społecznych, rozszerzył tam po Unii jeszcze bardziej swoje panowanie; był bowiem w XV. i XVI. wieku jedynym językiem kancelaryi W. Księcia i w sądach. W połowie XVI. w. były nawet na Litwie w obiegu wiersze następujące:

„Polska kwitnie przez swoją łacinę,
Litwa przez swoją ruszczyznę.
Bez pierwszej nie doprowadzisz do niczego w Polsce,
Bez drugiej ośmieszysz się na Litwie“ (str. 240).

To też świadomość narodowa Rusinów wzrastała ciągle w państwie Jagiellonów, a mianowicie przeważał w niej element „małoruski“, co da się zapewne wytłumaczyć z jednej strony rolą kierowniczą rodów książęcych i szlachty wołyńskiej wśród Rusinów tego państwa, a z drugiej strony pewnemi tradycyami historycznemi, które przypominały dawne dzieje Kijowa i Halicza. Zresztą W. Księstwo litewskie nie przestało nigdy stanowić państwa zupełnie autonomicznego, w którem Polska nie mogła nawet, chociażby była chciała, przeprowadzić polonizacyi przymusowej. Tylko więc ciągłym stosunkom z Polakami, którzy bez porównania wyższą posiadali kulturę i szybkiemu rozwojowi piśmiennictwa polskiego w w. XVI. trzeba przypisać, że od tego wieku język polski rozszerzał się coraz bardziej na Litwie: o język ludności litewskiej nie troszczył się nikt, a ruski musiał stopniowo ustępować polskiemu, chociaż władze polskie nie narzucały go i nie mogły narzucić nikomu.

Najcięższe jednak ciosy zadały narodowości ruskiej niewątpliwie wojny kozackie: zastępy bowiem Chmielnickiego wytępiły ogromną część szlachty ruskiej, a resztę pchnęły w objęcia polszczyzny. Szlachta ta stała na czele szczepu ruskiego, który zamieszkiwał rozległe obszary ciągnące się od Sanu aż po za Dniepr; kochała ona kulturę ludową ruską i liturgię swego obrządku i nie byłaby wyrzekła się narodowości ruskiej, chociaż była zarazem szczerze przywiązana do Polski („gente Rutheni, natione Poloni“), ale nie mogła i nie chciała stanąć po stronie czerni kozackiej (pominąwszy nieliczne wyjątki), nie mogła razem z nią zdradzić Rpltej, której tyle zawdzięczała, ani palić, mordować, pustoszyć. Szlachta więc wołyńska, podolska, z Pobereża i południowych województw litewskich walczyła w r. 1648 z zapałem pod sztandarami polskimi. Pokolenie zaś następne, które wystąpiło po „potopie“, na widownię polityczną, jest już zupełnie przejęte duchem polskim. „Było to następstwem bezpośredniem tego samego ideału patryotycznego, który zdobył sobie dusze bohaterów, przelewających krew swoją na polach chwały w zaciętych walkach z kozakami, Tatarami i ich sprzymierzeńcami moskiewskimi i szwedzkimi. Właśnie też w drugiej połowie XVII. wieku odwróciła się większość szlacheckich rodzin ruskich od schyzmy, nie na to, żeby przyjąć Unię, ale żeby zostać katolikami obrządku łacińskiego... Porwana nowym prądem uczucia narodowego i religijnego, które uwolniło ojczyznę od najazdu schyzmatyckiego i protestanckiego, straciła szlachta ruska przywiązanie swych przodków do obrządku, który jej dawniej był drogi i zwracając się do katolicyzmu ob. łac., porzuciła dobrowolnie narodowe tradycye ruskie“ (str. 314).

(Dok. nast.) *X. A. P.*

[1]) Prośba ta zachowana jest w dosłownem brzmieniu w archiwum Czartoryskich w Krakowie Ms. 1604, pag. 58—74. — Por. w książce Smolki str. 405—409.

X. Gomoliński, biskup łucki (1600—1604) o zakazie polowania, obowiązującym duchownych[1]).

Każdy podręcznik prawa kościelnego, chociażby i nie bardzo wyczerpujący, podkreśla w osobnym rozdziale, że niektóre zajęcia i rozrywki są duchowieństwu wzbronione. Do tych ostatnich zalicza się stale polowanie, najczęściej, jeśli nie zawsze z tym dodatkiem, że prawo rozumie tu polowanie zgiełkliwe, jakiem jest bezsprzecznie np. polowanie z obławą, par force itp.[2]). Rzecz inna, że niekiedy trudno stanowczo określić, czy łowy w danych okolicznościach należą do rzędu wzbronionych, czy nie. Co np. powiedzieć o polowaniu masowem na bażanty, na pół oswojone, urządzanem tak często w parkach magnackich? Ale to pytanie wychodzi po za ramy naszego artykułu.

Czy atoli jedynie polowanie zgiełkliwe zakazane prawem powszechno-kościelnem[3])? Gdyby tak wziąć pod uważną rozwagę teksty prawne, mieszczące zakaz rzeczony, możeby należało raczej powiedzieć, że prawo powszechne broni wogóle klerowi wszelakiego rodzaju łowów[4]), aczkolwiek daje niejaką podstawę do teoryi kanonistów, rozróżniającej między polowaniem zgiełkliwem i zabronionem, a polowaniem nie hałaśliwem i dozwolonem, a przynajmniej nie zakazanem wyraźnie przez Kościół[5]).

Ta nie zawsze zupełna jasność wszystkich tekstów prawa powszechnego polega na tem mianowicie, że pełne znaczenie zależy od tego, na jakiem słowie położy się głównie nacisk. Jeżeli np. w rozdziale 12-tym Soboru Trydenckiego sess XXIV. de R. zwróci się w pierwszym rzędzie uwagę, że mowa tam o niedozwolonych łowach[6]), koniecznie nasunie się wniosek, że musi być i polowanie dozwolone, czy tolerowane. Rzecz inna, kiedy tę wzmiankę rozumie się w ten sposób, że polowanie jest zakazane osobom przynależnym do kleru, mianowicie zaś kandydatom na godności i kanonie katedralne (tymi bowiem zajmuje się odnośny ustęp Trydenckiego Soboru) reszcie zaś duchowieństwa i dla równości powodów zakazu i na podstawie jasnych zupełnie w tej mierze przepisów prawnych, zawartych w innych zbiorach ustaw kościelnych, których uchylić nie zdolne niejasne to i nawiasowe napomknięcie o polowaniach, na którem głównie opiera się wzmiankowane rozróżnienie, czynione stale przez kanonistów.

Powiedzieliśmy, że prawo powszechne pisane jest przeciwne polowaniu wszelkiego rodzaju, o ile, rzecz naturalna, nie jest koniecznością, ale jest tylko rozrywką. Taka krwawa rozrywka nie przystoi sługom Ołtarza, budzi w nich instynkta dzikie, nieludzkie, niezgodne z tą łagodnością i słodyczą, jakiej po nich wymaga ich urząd. Ale prawo zwyczajowe, wprowadzone i przez praktykę i przez doktrynę, o której wyżej, zwyciężyło. Stąd musimy przyznać, że — jeżeli nie w myśl kanonów, zgodnie atoli ze zwyczajem, nie zwalczanym przez Kościół powszechny, wolno klerykom o wyższych nawet święceniach, zabawiać się polowaniem, byle nie zgiełkliwem (v. quieta). Polowanie nie hałaśliwe wzbronione bywa jedynie w poszczególnych dyecezyach, czy prowincyach. Wobec tego stanowiska, jakie zajmuje prawo względem oddawania się księży polowaniu, stanowiska raczej nieprzychylnego, jeżeli nawet chodzi o polowanie nie zgiełkliwe, a co najwyżej biernego, dziwnie odbija komentarz do omawianego zakazu, wydany na posiedzeniu kapituły łuckiej, zebranej pod przewodem biskupa Gomolińskiego i obradującej od 14-go do 22-go stycznia 1601. Na ten jedyny w swoim rodzaju, o ile nam wiadomo, dokument zwracamy uwagę czytelnika, gdyż znać w nim łatwo, jak niekiedy prawo (w granicach naturalnie ściśle określonych) formuje się stosownie do osobistych upodobań prawodawcy. Że biskup Gomoliński musiał być myśliwym, może nawet zapalonym, widać z tego tłumaczenia przezeń postanowień prawa powszechnego, tyczących się łowów.

Rzecz jasna, że biskup nie mógł pozwolić na polowanie zgiełkliwe. To byłoby w rażącej sprzeczności z prawem powszechnem, krępującem jego władzę. Pozwala natomiast otwarcie na polowanie nie zgiełkliwe, a robi to w ten sposób, że pozwolenie wygląda wprost na zachętę, na pochwałę tej rozrywki, w takiej nawet postaci na ogół tolerowanej raczej, jak wiele innych zwyczajów, które zbyt trudno wykorzenić. I to właśnie stanowisko, jakie zajmuje Gomoliński, a z nim jego kapituła, robi ten dokument niezmiernie charakterystycznym. Drugi jeszcze szczegół należy podkreślić. Bi-

---

[1]) Akt, wypisany przez X. Abpa Symona z archiwum kuryi łucko-żytomierskiej i opatrzony przezeń nagłówkiem: „In consessu capituli cathedralis praeside episcopo lucconensi anno 1601, diebus 14—22 januarii celebrato inter alia haec leguntur".

[2]) Sagmüller (Lehrbuch des kath. KR. wyd. II. str. 229) mówi tylko krótko, że „die Treibjagd", to zabawa zakazana klerowi.

[3]) Prawo dyecezyalne, czy prowincyonalne bywa niekiedy w tej mierze bardziej surowe, wzbrania księżom wogóle oddawania się tej rozrywce. Takie prawo istnieje w dyecezyi lwowskiej. — Synod Andrzeja Stan. Załuskiego, bpa chełmińskiego, odbyty od 16—18 września 1745. (wyd. w Brunsberdze 1746) mówi: „Insistendo Sacris Canonibus venationes omnes, signanter tamen clamorosas Clericis serio inhibemus" etc. (c. IX. str. 73).

[4]) C. 1. 2. 3. D. XXXIV. c. 1. 2. X. V. 24 (powtórzenie c. 2. 3. D. XXXIV.) c. 1. § 4. III. 10. in Clem. Trid. Sess. XXIV. c. 12. de R.

[5]) Cf. np. cyt. c. 1. § 4. in Clem.: „Si qui eorum (mowa o zakonnikach) venationi aut aucupationi clamorosae vel alias cum canibus aut avibus ex proposito interfuerint..." lub cyt. c. Trid. „ab illicitisque venationibus, aucupiis... abstineant..." (Wprost odnosi się cały ten rozdział 12. do tych, którzy ubiegają się o godności, czy kanonie katedralne). Porównajmy z tymi, co najmniej niezupełnie jasnymi ustępami c. 1. i 2. V. 24., podkreślając przytem, że i cytowany zakaz in Clem. i nadmienienie w Trid. odnosi się tylko do niektórych członków duchowieństwa, a musimy przyznać, że w myśl prawa każde polowanie jest v. illicita, przedewszystkiem zaś „clamorosa".

[6]) Cf. Phillips: Lehrbuch des Kirchenrechts I. str. 133. uw. 19. — Nadmieniamy tu, że Kościół nie sprzyja polowaniu, jako rozrywce, polegającej na bezcelowem mordowaniu zwierząt. Cf. c. VIII — XIII D. LXXXVI. Niektóre rozdziały tej D. mówią prawdopodobnie o czem innem (zob. niżej), ale niektóre są zupełnie jasne. Zob. też przytoczony powyżej ustęp synodu Załuskiego, który, przeczytany w całości, wypowiada najwyraźniej pojęcia kościelne, odnośnie do tej materyi, a wreszcie dopiero piętnuje, jako najgorsze „venatio clamorosa".

skup musiał przecież nadmienić, że polowanie to rozrywka, której kanony księżom bronią, ale tego zakazu nie odnosi do polowania hałaśliwego (v. clamorosa), aczkolwiek bardzo lekko zaznacza, że jest ono wzbronione, lecz do igrzysk cyrkowych. Takie wyjaśnienie dlatego zasługuje na wzmiankę, bo ma może niejakie uzasadnienie w niektórych ustępach dekretu Gracyana, a nie jest pozbawione i praktycznego znaczenia, (nader zresztą małego) chociaż nie dla stosunków polskich. Przytoczymy zresztą cały ten ustęp w dosłownym przekładzie, opatrzonym, o ile uznamy za konieczne, uwagami, czy cytatami, ażeby czytelnik mógł sobie wyrobić sąd o tym oryginalnym akcie władzy prawodawczej dyecezyalnej, zdradzającym i osobiste upodobania biskupie i jego zręczność (?) stosowania drobnych nawet szczegółów, o ile mogły przemawiać na korzyść jego zdania.

Oto jak wyjaśnia biskup prawo powszechne i zwyczaj ograniczający je, a uznany przez doktrynę, a także i przez prawo samo:

„Postanowiliśmy, co też i robimy obecnie, wznowić statut dyecezyalny Pawła biskupa łuckiego[1]), ten mianowicie, w którym czytamy: Klerykom nie wolno oddawać się sztuce aktorskiej[2]), polowaniom, nie wolno włóczyć się po karczmach, grać w kości i inne gry hazardowe. Strzedz się też muszą zajazdów pod karą utraty urzędu i prebendy.

Ażeby zaś kto z powodu tej konstytucyi Pawłowej nie popadł w jakie skrupuły, czy wątpliwości, dlatego też Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup (Gomoliński) orzekł wyraźnie, iż postanowienia świętych kanonów, które polowanie zowią rozrywką zniesławiającą, należy rozumieć o polowaniach, urządzanych na a r e n a c h c y r k o w y c h. Było bowiem zwyczajem u starożytnych Rzymian, że w czasie przedstawień i igrzysk, urządzanych dla zabawy pospólstwa, wypuszczano dzikie zwierzęta na arenę, a walczyli z niemi ludzie, zwani od miejsca popisów tj. od areny „arenarii". Tak uczą nas prawa cesarskie, które ponadto piętnują niesławą tych wszystkich, którzy się oddają tego rodzaju zapasom; Juliusz Kapitoliński u Antoniusza filozofa zwie ich też „bestiarii"[3]).

Ale zresztą polowanie po lasach i łąkach, na zwierza, czy ptactwo już z natury rzeczy i w większości wypadków (r e g u l a r i t e r) jest najzupełniej dozwolone. I to najsłuszniejsza w świecie! Albowiem polowanie, jak uczy Św. Tomasz, wskazane człowiekowi przez naturę samą[4]). Co więcej, jego zdaniem zasługuje na pochwałę najwyższą, boć przecież polowanie to wynalazek bogów, jak podaje pamięci następnych pokoleń autor tej powagi, co Xenofont, ponieważ łowy takie nie dają człowiekowi oddawać się gnuśnemu próżnowaniu, a przytem stoją na straży czystości, jak pisze jeden poeta rozgłośnej sławy i nauki, który przedstawia myśliwych jako sługi poświęcone i miłe Dyanie. Stąd to nie tylko królowie, książęta i magnaci polowali, ale nawet taki Leon X. Papież, autor konstytucyi prawnych, a przytem stróż ich najgorliwszy, zwykł był oddawać się łowom, jako rozrywce najodpowiedniejszej i najzdrowszej i to oddawał się im z dziwnem zamiłowaniem i upodobaniem[5]). Znamy nawet list tegoż Papieża do Franciszka, króla francuskiego, w którym dziękuje za przysłanie mu psów gończych i pisze, że używał ich już dwa, czy trzy razy z największem zadowoleniem, dodając, że doświadczenie nauczyło go, jak to i jazda konna i rozerwanie umysłu, które przynosi ze sobą polowanie w tak wysokim stopniu, nader przyczyniają się do wzmocnienia, czy przywrócenia zdrowia i sił cielesnych[6]).

A zatem klerykom wolno polować dla rozrywki, czy też dla zdrowia, ale rzadko i w czasie sposobnym, jak to stwierdza zwyczaj powszechny, albowiem i w na-

---

[1] Paweł Algimunt, książę holszański, bp łucki od 1512 do 1536.

[2]) Sztuka aktorska była w ogólnej pogardzie i to w czasach znacznie jeszcze późniejszych. Dowodzi tego fakt, zapisany w życiorysie Moliere'a, że kiedy ten genialny komedyopisarz i aktor zarazem, w czasie przedstawienia swego „Chorego z urojenia" zachorował śmiertelnie i sam wołał o księdza, żona zdołała zaledwie po długiem szukaniu i błaganiu znaleźć duchownego, gotowego zaopatrzyć „komedyanta" i ten jedyny nie zdążył już na czas. Nowe znowu kłopoty z pogrzebem kościelnym, które z a l e d w o usunął sam wszechpotężny Ludwik XIV, który Moliere'a otaczał przecież taką życzliwością (cf: wydanie dzieł Molière'a w tłómaczeniu Boya — wstęp).

[3]) A zatem bp Gomoliński uspokaja swe duchowieństwo, że jedynie walki gladyatorów ze zwierzętami na arenach cyrkowych piętnuje niesławą tak prawo rzymskie, jak kościelne. Czy kler potrzebował aż wyraźnego orzeczenia tego rodzaju, rzecz inna, bo chyba nawet i w krajach, gdzie i w XVI. w. i do dziś dnia utrzymały się walki byków, żaden duchowny nie będzie miał żadnych w tym względzie wątpliwości. — Słowa „venatio arenaria" nie znaleźć w C. J. C. rzecz sama jednakowoż omawiana w c. VIII—X. D. LXXXVI., gdzie zakaz odnosi się nawet do obcowania z myśliwymi. A że mowa tam o gladyatorach, wystarczy przeczytać tylko c. VIII rzeczonej D., mieszczący słowa św. Augustyna. Pod tytułem: „Graviter delinquunt, qui venatori aliquid donant", czytamy: „Qui venatoribus donant, quare donant? Dicant mihi, quare donant venatori? Hoc in illo amant, in quo nequissimus est, hoc in illo pascunt, hoc in illo vestiunt, ipsam nequitiam p u b l i c a m s p e c t a c u l i s o m n i u m. Qui donant histrionibus, qui donant aurigis, qui donant meretricibus, quare donant?" etc. Samo zestawienie: „venator", „histrio", „auriga", „meretrix" mówi samo za siebie, wyjaśnia, o jakich łowach mowa. O. C. XI.—XIII. tejże D. cf: wyżej. — Czy natomiast to orzeczenie biskupie nie daje do zrozumienia, że tylko v. a. wzbroniona? Wyraźnie tego powiedzieć nie mógł, ale ubocznie dość jasno wypowiedział swe myśli.

[4]) Czy dla wszystkich, czy i dla księży? oto pytanie.

[5]) Nie dziwmy się biskupowi wieku XVII., że dlań jest powagą tak nieprzepartą Xenofont, że w najlepszej myśli wprowadza do swego pasterskiego orzeczenia Dyanę z całym Olimpem. Dziwniejsza, że Leona X. liczy do wybitnych kanonistów i stróżów praw. Był on mecenasem sztuki, zgoda, z tem wszelako zastrzeżeniem, że nierównie mniejszej miary, jak Juliusz II., bo dla osobistych względów nie dopuścił wykończenia grobowca swego poprzednika, dzieła, które byłoby cudem sztuki, o ile sądzić możemy z Mojżesza i nielicznych ułomków. Że Papież ten polował, wiemy i bez Gomolińskiego, ale jako najwyższy prawodawca stał nad prawem, jego więc rozrywki nie mogą być normą dla niższych, są co najwyżej złym przykładem. I to wprowadzenie Leona X. na poparcie wywodów w przytoczonem wyjaśnieniu Gomolińskiego jest drugim dowodem, że nie mogąc otwarcie zezwolić na łowy zgiełkliwe, robi to ubocznie, a robi dość niezręcznie.

[6]) Nawet więc prywatny list Papieża, pisany do spowinowanego z nim Franciszka I., nie mający żadnej wartości prawnej, dostarcza biskupowi argumentu na to, że polowanie nie tylko nie wzbronione, ale pochwały godne.

szych czasach we wszystkich krajach i państwach zabawiają się polowaniem kardynałowie, znakomici biskupi, prałaci i inne osoby duchowne, które z tego tytułu potępiać byłoby lekkomyślnością najwidoczniejszą".

Tyle Gomoliński. Wniosek ze swemi ograniczeniami i zastrzeżeniami „rzadko i w czasie stosownym" jest nie bardzo konsekwentny, a raczej nie wiele mówiący, czy nic nie mówiący o tem, że polowanie, które jedynie cierpi prawo kościelne odnośnie do kleru, to polowanie nie zgiełkliwe „venatio quieta". A więc logicznie rozwija się całe wyjaśnienie w tym sensie, że wyłącznie zapasy gladyatorskie przynoszą niesławę, są zatem duchowieństwu zakazane. Polowanie w ścisłem tego słowa znaczeniu nie tylko dozwolone, ale niejako zalecone, byle nie zabierało zbyt wiele czasu, albo nie przypadło na czas nieodpowiedni. Jak zaś mają się te łowy odbywać, by nie były naruszeniem prawa, o tem ani słówka. Ale w każdym razie możnaby je chyba wzorować na myśliwskich zabawach, Leona X., współczesnych kardynałów i innych dostojników kościelnych. Tu wchodzi w grę osobisty majątek i stanowisko polującego. Takie wyjaśnienie łatwo już może doprowadzić do zwyczaju (acz bezprawnego), iż duchowieństwo oddawałoby się polowaniu z nagonką par force, jednem słowem „venationi clamorosae", albo też do utwierdzenia tego zwyczaju. Istotnie zwyczaj ten, zgoła nie mający warunków, by stać się prawem zwyczajowem, istniał i w Polsce i gdzieindziej, a istniał, bo zły przykład szedł od potężnego duchowieństwa wyższego zeświecczałego, a przebogatego. Społeczeństwo ówczesne innemi też oczyma patrzyło na to, jak my. Gomoliński wypowiada jedynie ten pogląd, nic więcej. Zadziwić nas może tylko osoba tłumacza przepisów kanonicznych, oto wszystko. Bo, jak powtarzamy, nie znaleźliśmy nigdzie takiego oryginalnego podłoża, jak przytoczone „prawnie miarodajne" wyjaśnienie, dane dla uspokojenia jednostek zbyt skrupulatnych, dla wytworzenia się, czy utwierdzenia zwyczaju polowań zgiełkliwych, urządzanych przez duchownych, w miarę, — rzecz naturalna — ich środków materyalnych.

Czasy się zmieniły. Teraz mogłoby się rozchodzić tylko o to, czy w tej lub owej dyecezyi zakazać księżom polowania wszelkiego rodzaju, czy zezwolić na polowanie ciche, o ile ono cichem być może. Możnaby także określić ściślej, kiedy polowanie nie przestaje jeszcze należeć do tej kategoryi, tolerowanej tu i ówdzie.

Możliwa zresztą, że nowy kodeks, już urzędowo zapowiedziany, i ten punkt wyjaśni, ustali, ujednostajni, wracając np. do dawnych postanowień, o których mówiliśmy powyżej, a które wszystkim sługom Bożym [1]) wzbraniały uciechy łowieckiej z powodów tak jasnych i naturalnych, że przeciwko nim żadna argumentacya ostać się nie może, których też dlatego nie potrzeba wyszczególniać.

X. Stanisław Wysocki.

[1]) Omnibus servis Dei venationes et silvaticas vagationes cum canibus, et accipitres aut falcones interdicimus. c. 2. X. V, XXIV.

Które bractwo jest najlepsze?

Jest jeden księgarz polski, który nie żałuje pieniędzy na reklamę swoich wydawnictw, ale przesadza w zachwalaniu swego towaru. I tak ogłasza „Nowennę najskuteczniejszą" do Matki Boskiej, za co słuszną otrzymał naganę w „Gazecie Kościelnej".

Ta jego reklama przywiodła mi na pamięć inną reklamę, jakiej dopuszczają się już nie księgarze, ale niektórzy zakonnicy. Słyszy się czasem, że Dominikanie polecają różaniec — jako najlepsze bractwo, Karmelici szkaplerz, synowie św. Franciszka tercyarstwo, a członkowie Towarzystwa Jezusowego Sodalicye Maryańskie. Otóż nikt nie może brać za złe żadnemu zakonowi, że bractwo, z tego zakonu wyrosłe, rozszerza i poleca. Owszem, tak być powinno. Ale czy nie popełnia się przesady, jeżeli się pewne bractwo ogłasza jako najskuteczniejsze z ujmą i lekceważeniem innych? Któż zatwierdził istniejące bractwa? Stolica Apostolska. Jeżeli to uczyniła, to pewno uznaje je wszystkie jako pożyteczne, a monopolu na doskonałość żadnemu z nich nie przyznaje.

I nie dziw.

Cóż jest wszystkim bractwom wspólne? Modlitwa, słuchanie Mszy św. i kazań, przystępowanie do Sakramentów świętych. I to właśnie stanowi główną siłę bractwa i główny jego pożytek. Czy nie można praktykować tego wszystkiego i bez bractwa? Można, ale bractwo ułatwia nam te święte ćwiczenia, zachęca do nich obietnicą licznych odpustów, pociąga dobrym przykładem współbraci.

A co różni bractwo od bractwa? Pewne dodatkowe odmienne modlitwy, znaki i ubiory, pewne dodatkowe praktyczne cele, mniejsze lub większe odpusty dla członków. Są to wszystko rzeczy dobre, ale nie istotne, nie essencyonalne.

Od czegoż więc zależy wyższość bractwa nad bractwem? Które z bractw można uważać za najlepsze? Od wykonania reguł i obowiązków brackich zależy wartość i pożytek bractwa. To bractwo, którego obowiązki wykonuje się najsumienniej, to przynosi największy pożytek, bo głównym celem wszystkich bractw jest uświątobliwienie członków, odnowa i podniesienie ducha chrześcijańskiego, a to można przecież osiągnąć w każdem bractwie, jeżeli się spełnia dokładnie jego obowiązki.

Natomiast żadne bractwo, choćby rzekomo „najskuteczniejsze", nie zda się na wiele, jeżeli członkowie nie trzymają się jego reguł, jeżeli nie spełniają obowiązków, jeżeli im brak należytego kierownictwa.

Gdy się przegląda schematyzmy dyecezyalne, widzi się, że w niektórych parafiach jest dużo bractw zaprowadzonych kanonicznie, w innych mało. Ale jakże to wygląda w praktyce? Mało bractw dobrze prowadzonych, nawet i jedno tylko, może więcej dobrego zdziałać, niż dużo bractw istniejących na papierze tylko, albo „noszonych tylko na piersiach" w postaci różnego rodzaju szkaplerzy i medalików. Czy podobna księdzu parafialnemu obsłużyć należycie kilka bractw, zwłaszcza gdy parafia jest liczną? Czy ludzie, należący równocześnie do kilku bractw, jak to zazwyczaj bywa, mogą podołać wszystkim brackim obowiązkom?

Z pewnością nie. Więc nie mnożyć bractw. ale istniejące ulepszać, chyba, że obowiązki tych nowych bractw są bardzo łatwe a pożyteczne, jak n. p. odwiedzanie codzienne P. Jezusa w Najśw. Sakramencie dla osób, które blizko kościoła mieszkają.

Jeszcze jedna praktyczna uwaga.

Bractwa powinny, o ile możności, mieć charakter parafialny, t. zn. każda parafia powinna skupiać w bractwach katolików do jej obrębu należących. Jeżeli zaś zakon jaki, nie mający parafii, w mieście lub na wsi wybiera co najlepszych katolików i gromadzi ich w kościołach swoich na brackich nabożeństwach, to tem samem zabiera kościołowi parafialnemu elitę wiernych, co może w pewnej mierze osłabić organizacyę parafialną.

Prawda, że to dzieje się legalnie na mocy pozwoleń i przywilejów z dawna istniejących, ale tu powinno liczyć się nie tyle z literą przywileju, ile z rzeczywistem dobrem wiernych. Organizacya parafialna jest starsza od najstarszych zakonów w Kościele i jest obmyślana bardzo praktycznie; należy ją uszanować. Jeżeli się ją w jakikolwiek sposób osłabia i rozluźnia, w takim razie wpływ Kościoła maleje, duch religijny upada i to odbija się potem smutno i na losie samych zakonów, jak n. p. stało się już w krajach romańskich. *Urbanus.*

W sprawie moratoryum.

Wojna! — Oj ta wojna wraz ze swymi skutkami wciska się wszędzie i dotkliwie odczuwać się daje nawet na półkach księgarskich, a to w ten sposób, że nakładcy mogą na tych półkach umieszczać swe dzieła wraz z kosztami w nie włożonymi, lecz nie mogą dzisiaj domagać się swej należytości za sprzedane ogzemplarze; bo księgarnie, żalące się na biedę, zatykają nakładcom usta kneblem ustawy o „moratoryum“.

Jeszcze przed wojną stosunek między nakładcami a księgarniami był anormalny; teraz zaś stosunek ten zaostrzył się tem więcej, że księgarnie, zarabiające na pracy i kapitałach włożonych w wydawnictwa i to zarabiające od 15 aż do 40 procent, odmawiają dzisiaj nakładcom jakiejkolwiek wypłaty należytości, a racyę niewypłacalności pozorują ustawą o „moratoryum“.

Każde nowe prawo, każda nowa ustawa ma na oku dobro całego społeczeństwa; to też i ustawa o „moratoryum“ ma na celu ratunek tysięcy ruiną zagrożonych dłużników; księgarnie zaś. zarabiające na pracy i kosztach nakładców i autorów, nie są wcale zagrożone ruiną materyalną, lecz zagrożeni są nakładcy.

Trudno, żeby „moratoryum“ już dziś znaleźć mogło pełną i swemu celowi odpowiednią interpretacyę; trudno, żeby pośród ognia wojennego wydawano nowele do ustawy o „moratoryum“ z potrzebnemi objaśnieniami i wyjątkami; trudno, żeby z powodu niewłaściwego stosowania i nieodpowiedniej interpretacyi ustawy, uchylano tę ustawę, która ratuje tylu nędzarzy i tyle ofiar wojny.

Żeby jednak nakładcy mogli na razie odwrócić od siebie ciosy, wymierzone przez księgarnie za pomocą ustawy o „moratoryum“, nic innego nie pozostaje, jak przy nowej umowie zastrzedz się kontraktem notaryalnym przeciw stosowaniu moratoryum do nakładców. Powtóre, zażądać zwrotu reszty nakładu od tych księgarni, które moratoryum zastosowują do wydawców. Po trzecie anonsami skierować zakupno dzieł wprost do autorów, boć im się to sowicie opłaci. — Wreszcie, gdzie chodzi o większy interes, sprawę stosowania moratoryum przez księgarnie do nakładców oddać do rozstrzygnięcia trybunałowi najwyższej instancyi, jako pytanie, bez wnoszenia skargi.

Po wojnie stosunek księgarni do wydawców ulegnie zapewne zupełnej zmianie, boć sama natura rzeczy domaga się założenia stowarzyszenia wydawców z organem, ogłaszającym i wydawnictwa i adresy autorów. W towarzystwie takiem księgarnie nakładowe będą towarzyszkami wydawców, a nie chlebodawczyniami nieczułemi na nędzę autorów.

Z drugiej jednak strony należy we wdzięcznej pamięci zachować te księgarnie, które w dobrze zrozumianym interesie własnym dzielą się sumiennie dochodami z autorami, wydawcami i nakładcami.

X. Józef Lenartowicz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Kodyfikacya prawa kościelnego. Na konsystorzu z dnia 4-go b. m. zapowiedział Ojciec św., że w najbliższym już czasie pojawi się oczekiwany od lat kilkunastu nowy „Codex Juris Canonici“. Usilna praca nad tem wielkiem dziełem datuje się od Motu-proprio Piusa X. z 19. marca 1904. On też utworzył komisyę, złożoną z 16-tu kardynałów i przydaną jej drugą pomocniczą, w której skład wchodziło zrazu 42, potem 46 konsultorów, kanonistów i teologów. Główny jednak udział miał w tej pracy prałat Kuryi a obecnie kardynał i Sekretarz Stanu Piotr Gasparri. Komisyi tej zawdzięczamy także w znacznej części liczne dekrety reformatorskie Piusa X., a w szczególności dekret „Ne temere“ (z 2. sierpnia 1907) i konstytucyę „Sapienti consilio“ (z 29. czerwca 1908) Wszyscy biskupi całej ziemi byli wezwani w r. 1904 do przedłożenia Ojcu św. swoich projektów reformatorskich i do wyrażenia swej opinii o przesłanych im tekstach.

Nowy kodeks ma być podzielony na pięć ksiąg i na przeszło 2000 paragrafów. Będzie on zawierał całe prawo powszechne Kościoła łacińskiego (wschodnie Kościoły, połączone Unią z Rzymem, zachowają nadal swoje prawa własne) i usunie wszelkie prawa partykularne, o ile te sprzeciwiają się jego postanowieniom; pozostaną tylko te, które nie są „contra“, lecz „praeter legem universalem“.

Nowy kodeks ułatwi niewątpliwie bardzo poznanie i stosowanie prawa kościelnego, które dotąd w wielu szczegółach nie było dość jasno sformułowane, tak, że nawet trybunały rzymskie musiały powoływać się nieraz na autorów i podręczniki prawa kanonicznego. Dziełem tem zaskarbili sobie zasługę wiekopomną Pius X., Benedykt XV. i ich współpracownicy. Szczególniejszego zaś wrażenia dozna dzisiaj cały świat chrześcijański, kiedy usłyszy, że w czasie ogólnego zamieszania pojęć, w czasie panowania miecza i siły fizycznej, wszelkie prawa depcącej, Stolica Apostolska ogłasza spokojnie międzynarodowe powszechne prawo kościelne „Urbi et orbi“.

„Żywimy uprawnioną nadzieję“, powiedział Benedykt XV., udzielając tej wiadomości świętemu Kolegium „że to ważne dzieło i będące na czasie będzie coraz więcej umacniało dyscyplinę kościelną. Znajomość bowiem ustaw kościelnych ułatwi niemało stosowanie się do nich

ku wielkiemu pożytkowi dusz i dla dobra samego Kościoła. Jest to faktem, który sprawdza się w każdej społeczności ludzkiej, a więc także w stosunkach międzynarodowych: jeżeli kwitnie posłuszeństwo prawu, wtedy panuje pokój, a z nim dobrobyt. Gdzie jednak lekceważy się albo nawet pogardza powagą ustaw i panuje niezgoda i samowola, tam porządek publiczny i prywatny doznaje zakłócenia. Najjaśniejszego na to dowodu dostarczają — gdyby to wogóle było potrzebne — wydarzenia dzisiejsze. Straszliwy, szalony konflikt, który pustoszy Europę, pokazuje bardzo jasno, do jakich rzezi i do jakiej ruiny może doprowadzić pomiatanie najwyższemi prawami, które regulują stosunki między państwami. Widzimy rzeczywiście, jak w tem zamieszaniu narodów traktuje się niegodnie przedmioty święte i sługi kultu, nawet na wysokich stanowiskach kościelnych, chociaż i tamte i ci są — zarówno według prawa Bożego, jak i międzynarodowego — nietykalni. Wielu znów obywateli odrywa się od ich ogniska domowego, wśród łez matek, żon i dzieci. Gdzieindziej są miasta otwarte i ludność bezbronna narażone na napady lotników. Wszędzie, na lądzie i na morzu dzieją się rzeczy, które napełniają duszę boleścią i zgrozą. Opłakując ten ogrom nieszczęścia i potępiając na nowo niesprawiedliwości, których widownią jest ziemia, wszędzie i ktokolwiek je popełnia, wyrażamy życzenie, ufając, że go Pan wysłucha, żeby równie jak promulgacya nowej księgi ustaw rozpocznie — czego się spodziewamy — szczęśliwszą i spokojniejszą epokę dla Kościoła, żeby tak i dla społeczności świeckiej przez poszanowanie sprawiedliwości i prawa przywrócony został porządek i zajaśniał jak przedtem pokój upragniony, któryby przyniósł wszelkie dobro narodom, znowu zbratanym"!

Kilka dat statystycznych z Warszawy. *(Od naszego Korespondenta).* Kapituła warszawska ma 4-rech prałatów, 6 kanoników, dwie stalle wakują.

Regensem seminaryum kleryków jest X. Stanisław Gall. Ośmiu profesorów wykłada na 5 kursach teologicznych. Seminaryum liczy obecnie 125 wychowanków, z których żaden nie ukończył gimnazyum, lecz tylko klasę 5-tą lub 6-tą. Dlatego też alumni na pierwszym roku muszą uzupełniać studya szkoły średniej w seminaryum pod kierownictwem księży profesorów. — Na wyższych studyach w Petersburgu przebywa 12 alumnów.

Archidyecezya warszawska podzielona jest na 14 dekanatów. W samej Warszawie jest 14 parafii, liczących 346 tysięcy dusz katolickich. I tak: parafia katedralna św. Jana ma 20 tysięcy dusz, par. Matki Boskiej na Nowem Mieście 17 tysięcy, par. Przemienienia Pańskiego 5 tys., par. Narodzenia N. M. P. 27 tys., Św. Augustyna 28 tys., Św. Andrzeja 20 tys., Wszystkich Świętych 58 tys., Św. Barbary 18 tys., Św. Aleksandra 22 tys., par. Zbawiciela 14 tys., Św Trójcy 34 tys., Św. Krzyża 14 tys., Św. Antoniego 17 tys., N. P. Loretańskiej na Pradze 52 tysiące.

Kościołów nieparafialnych posiada Warszawa 17 i dwa kościoły zakonne PP. Wizytek i Sakramentek. Nadto są jeszcze kaplice prywatne po szpitalach i różnych zakładach dobroczynnych. Szpitali pod kierownictwem SS. Miłosierdzia jest 14. — Wszystkich parafii w całej dyecezyi warszawskiej jest 298, a dusz katolickich 2,102.162.

Zakon męski jest tylko jeden, w Starem Mieście OO. Kapucynów, których jest 10-ciu.

Z kongregacyi żeńskich pracują tu SS. Miłosierdzia, których jest przeszło 400, Sakramentki, Wizytki i Niepokalanki. Kapłanów świeckich jest w archidyecezyi warszawskiej 600, zakonników 15.

X. Arcyb. Dr. Aleksander Kakowski jest z rzędu 10-tym arcyb. warszawskim. Poprzednikami jego byli: 1) Józef Bończa Miaskowski, objął biskupstwo warszawskie w r. 1779 a zmarł 1804 r. 2) Franciszek Skarbek Malczewski 1818—1819; 3) Szczepan de Hołowczyce Hołowczyc 1819—1823; 4) Wojciech Leszczyc Skarszewski 1824—1827; 5) Jan Paweł Woronicz 1828—1829; 6) Stanisław Kostka Lubicz Choromański 1837—1838; 7) Antoni Melchior Fijałkowski 1857—1861; 8) Zygmunt Feliks Feliński 1862—1883; 9) Wincenty Teofil Chościak Popiel 1883—1912.

Portrety wszystkich tych biskupów znajdują się w seminaryum kleryków. *X. Pilin.*

Dyecezya wileńska. Biskupem dyecezyi wileńskiej jest X. Edward baron de Ropp, usunięty przez Rosyan za akcyę katolicką, którą pragnął ducha religijnego rozbudzić i wzmocnić wśród duchowieństwa i ludu. — Administratorem jest X. Dr. Kazimierz Mikołaj Michalkiewicz, tytularny kanonik kapituły wileńskiej — Kapituła liczy obecnie czterech tylko kanoników. Oto ich nazwiska: Dr. Karol Bojko, Dr. Jan Hanusowicz, Dr. Jan Sadowski i Dr. Adam Sawicki. Pięć kanonii nie obsadzonych z powodu trudności, stawianych przez rząd rosyjski.

Rektorem seminaryum duchownego jest obecnie X. Dr. Jan Uszyłło, a inspektorem znany w całem Wilnie z pracy filantropijnej X. Karol Lubianiec. W seminaryum uczy 7-miu profesorów, ludzi młodych, pełnych zapału i poświęcenia. Seminaryum mieści się obecnie w obszernym, odnowionym gmachu poklasztornym Karmelitów, osadzonych przy kościele św. Jerzego. Kościół ten i gmach dla seminaryum przeznaczył w r. 1798 biskup Kossakowski. — W seminaryum w ostatnim roku kształciło się do 162 alumnów. Oprócz tych na kursach wyższych w Petersburgu było 17.

Dziś z powodu wypadków wojennych przebywa w Wilnie tylko 30 alumnów, a i tych dla braku funduszów i zapasów żywności trudno będzie zarządowi wyżywić.

Kościół katedralny poświęcony jest św. Stanisławowi biskupowi Męczennikowi i św. Władysławowi, królowi; zbudowany przez Władysława Jagiełłę w r. 1387, odnowiony został przez biskupów Massalskiego i Kossakowskiego w latach 1776--1801. Dekanatów dyecezya wileńska liczy 23. W samem Wilnie jest kościołów parafialnych 9, a ilość dusz katolickich wynosiła w 1915 r. 89.755.

Oprócz kościołów parafialnych jest tam jeszcze 9 dużych kościołów, obsługiwanych przez kapelanów i kilka kaplic, w których w niedziele i w święta odprawia się Msza św.

Obecnie w Wilnie według najnowszego spisu żyje 59 tysięcy Polaków, 51 tysięcy Żydów i 2300 Litwinów. W całej dyecezyi pracuje 535 księży, w 330 parafiach, w których jest dusz katolickich 1,392.341.

Na wymarciu prawie pozostawiony był klasztor Franciszkanów w Grodnie, gdzie dotąd przebywa 4 Ojców i 2 księży świeckich. Przełożonym jest X. Hipolit Bojaruniec. — Z klasztorów żeńskich posiada dyecezya klasztor Benedyktynek z 9 zakonnicami w Wilnie, Brygidek z 4 zakonnicami, w Grodnie, Bernardynek w Słoninie z 26 zakonnicami.

W całej byłej gubernii wileńskiej i grodzieńskiej według raportów parafialnych i dziekańskich, podanych przy końcu roku 1912, było Polaków 1,393.814, a Litwinów 226.087 i dziś ten stosunek niewiele się zmienił. Spis sporządzali księża Polacy i Litwini. — Z tych więc raportów wynika, że ludność polska znacznie przeważa. Białorusini, których jest niewielka liczba, zaliczają się do Polaków; na pytanie: „Jakiej ty narodowości"? odpowiada Białorusin: „Ja polski".

W ostatnich latach zaostrzyła się walka Litwomanów, którzy za wszelką cenę chcą zniszczyć ludność polską. Przeklinają oni twórców Unii Litwy z Polską, a są to niestety kapłani, bo inteligencyi innej wśród Litwinów niema. *X. Pilin.*

Zgon wywiezionego przez Rosyan kapłana. X. Dymitr Jaremko, dr. teol., były wicerektor seminaryum duchownego we Lwowie, redaktor „Nywy", zmarł w nie-

woli rosyjskiej. Należał on do wybitniejszych księży Ukraińców i dlatego doznał tego samego losu, który spotkał X. rektora Bociana i kilku innych kapłanów z tej partyi: Moskale zawlekli go do swojego kraju i byłby tam został prawdopodobnie jeszcze długo, gdyby go nie była wyzwoliła śmierć przedwczesna. Był to człowiek jeszcze młody, zdolny i pełen zapału, ale przejęty na wskroś ideologią ukraińską. Dlatego zwalczał nas Polaków w sposób gwałtowny w swojej „Nywie“ (która już nie wychodzi) i musiałem z nim nieraz polemizować w *Gazecie Kościelnej*. Wyraziłem też kilkakrotnie zdziwienie, że pismo katolickie takie wypowiada zdania. Nie miałem sposobności poznać go bliżej (wiadomo, że lwowscy księża ruscy rzadko obcują z polskimi, jeżeli ich nie nakłaniają do tego pewne powody specyalne); raz tylko mówił ze mną: było to w owym dniu pamiętnym, kiedy wywieziono X. Metrop. Szeptyckiego; podzielił się ze mną — widocznie bardzo wzruszony — tą wstrząsającą wiadomością, chociaż nie znaliśmy się osobiście. Zgon jego w tak młodym wieku, na ziemi wrogów, wśród ciężkich cierpień, musiał wywołać głębokie współczucie i u tych, którzy nie zgadzali się z jego dążeniami. — Pokój jego duszy!

O naszej oryentacyi i o naszym czynie.

Z końcem listopada b. r. zamieściłem w „Kuryerze lwowskim“ wiersz p. t. „Smucić się trudno — cieszyć niema z czego“, w którym wypowiadam swój osobisty pogląd na stan sprawy polskiej. Wiersz ten wywołał polemikę w „Gazecie Wieczornej“. Atakowano i prozą i wierszem i starano się zbić przesłanki myślowe moje i podobnie, jak ja, myślących.

Gdyby chodziło specyalnie o mnie, to bym odpowiedział tylko tyle, iż nie zbito, a nawet nie poruszono wcale najważniejszej przesłanki, która mi zbytnio cieszyć się nie pozwala: chcę w jasnej doli widzieć naród cały. Ale mniejsza o mnie i o moje poglądy. Polityczny referent „Gazety Wieczornej“ implicite, a autor polemicznego wiersza wyraźnie, zarzuty i mniej lub więcej ostre docinki nietyle ku mojej osobie, ile ku całemu stanowi duchownemu skierowuje, jeżeli zaś to mnie się tyczy osobiście, to tylko jako wyraziciela opinii „okopów św. Trójcy“.

Zażądano z różnych stron, bym na te zarzuty odpowiedział, a nawet Redakcya „Gazety Kościelnej“ ofiarowała mi w tym celu swoje łamy. Spróbuję.

Zarzuty, czynione polskiemu duchowieństwu, w prasie przez rękawiczki, a w życiu często otwarcie, odnośnie do stanowiska, jakie duchowieństwo zajęło w ciągu wojny, dadzą się zamknąć w tych dwu frazesach: „zyzujecie na wschód“ i „nie wy przy warsztacie“, czyli, jaśniej mówiąc, zarzucają nam moskalofilstwo i bezczynność.

Żeby specyalnie jakiś stan koło pewnego kierunku się zgrupował, muszą go do tego skłaniać interesa stanowe, a jeżeli takich niema, to i zgrupowanie jest nieprawdopodobne. I tak, jeżeliby duchowieństwo oświadczyć się miało za oryentacyą rusofilską, to musiałoby w tem widzieć swój interes stanowy. O to chyba nawet najnaiwniejsi posądzić nas nie mogą. Duchowieństwo bowiem dobrze wie, że tylko pod rządem austryackim Kościół polski miał swobodę i kler ręce wolne do działania. Rosyi boimy się nie tylko jako Polacy, ale i jako katolicy — pamiętamy jej ucisk nietylko narodowy, ale i religijny. O oryentacyi rusofilskiej, gdzie jak gdzie, ale wśród duchowieństwa mowy być nie może. Zresztą, nie będąc politykami, nie skłaniamy się ku żadnej konkretnej oryentacyi, z wyjątkiem — jeżeliby już koniecznie „oryentacyjnie“ się wyrazić — oryentacyi polskiej, którą nam serce dyktuje. Kochamy cały naród i pragniemy go widzieć wolnym i niepodległym — czujemy i myślimy tak, jak nam rozum, serce i sumienie dyktuje. W żadną służbę postronną nie zapisaliśmy się, a dzięki swemu stanowisku mamy pewną niezależność i śmiałość sądu, kierowaną jedynie względem na dobro narodu. Oto powód boczenia się na nas tych, co by koniecznie nas na jakimś pasku wodzonych widzieć chcieli.

Co do zarzutu „bezczynności“, to trzebaby się spytać panów, podnoszących taki zarzut, co oni przez „czynność“ rozumieją i czy zdają sobie oni sprawę z zadań, jakie na kapłana Kościół i społeczeństwo nakładają. Obowiązkiem kapłana zawsze i wszędzie jest opieka duchowa, a gdy zajdzie potrzeba i materyalna nad ludem, jego pieczy powierzonym. Czy tego czynu duchowieństwo polskie w czasie wojny nie wypełniło? Niech ci panowie przejadą się po kraju i przyglądną się życiu. Niech się przypatrzą tym kapłanom, zapracowanym od świtu do nocy w kościele, szkole i ochronkach, w sklepach, kasach i komitetach ratunkowych — niech się spytają tego lub owego kapłana, ile on trudu poniósł, ile czasu i sił poświęcił, nieraz z uszczerbkiem zdrowia własnego, aby życie polskie ratować, aby lud sobie zlecony od nędzy uchronić — niech się wreszcie ci panowie spytają ludu samego, kto z nim trwał na placówce, gdy burza przez polskie sioła się przewalała, ko był nieraz jedynym krzepicielem i opiekunem tego ludu, gdy zdawało się już, że chyba tylko ręce w rozpaczy załamać i o rychłą śmierć Pana Boga prosić przyjdzie.

Ale nie takiego czynu od nas frazesowicze żądają! Oni by nas „czynnymi“ nazwali, gdybyśmy wraz z nimi, przy ciepłym kominku siedząc, na różne tony: „do broni! do broni!“ wykrzykiwali, gdybyśmy wraz z nimi ładne odznaki narodowe przypięli, a w razie potrzeby—przesiedlili się na zachód. Wtedy bylibyśmy „przy warsztacie“, ale przy warsztacie czynu — papierowego.

X. Franciszek Błotnicki.

Religia i kultura wyznawców Mahometa.

(Ciąg dalszy).

Najwięcej zajmowano się poezyą. Miała ona entuzyastycznych miłośników wśród ludzi wszystkich stanów, także wśród kobiet, z których niejedna wsławiła się swoim talentem i wykształceniem. Ludzie nizkiego pochodzenia zdobywali wysokie godności dzięki tylko uzdolnieniu poetyckiemu. Przed bitwą występowali z szeregów wojownicy i wyzywali przeciwników do zapasów orężnych improwizowanymi wierszami, na które tamci odpowiadali w tej samej formie rytmicznej. Poezya była potęgą, która nieraz skazanym na śmierć ocalała życie. Wciskała się ona i do dzieł naukowych i do dokumentów publicznych. Ale uprawiano, podobnie jak w Arabii, tylko poezyę liryczną. Maurowie nie zdobyli się ani na epopeję, ani na dramat i wogóle na żaden utwór, któryby można postawić obok dzieł genialnych, stworzonych przez inne narody. Śpiewali oni o miłości, o winie (nie troszcząc się o zakaz Mahometa), o piękności przyrody hiszpańskiej; najwyżej zaś wznieśli się w elegii; jako największy poeta eligijny zasłynął król Sewilli Al Motamid.

Oryginalną i pełną dziwnego czaru jest architektura maurytańska, której najcenniejszymi zabytkami są: meczet w Kordubie, giralda i alkazar w Sewilli, Alhambra w Granadzie. Ale wdzięk fantastyczny tych budowli nie da się porównać z pięknością bazyliki rzymskiej, kościoła gotyckiego lub renesansowego; odczuwa się tam brak wyższej myśli, brak duszy, wznoszącej się ku niebu. Geniusz arabski objawiał się głównie w ornamentacyi.

Filozofia arabska[1]) opiera się głównie o Arystotelesa, łącząc z jego poglądami nowoplatońskie. Arabowie poznali grecką literaturę medyczną, przyrodniczą i filozoficzną z tłumaczeń na język syryjski i arabski, które zawdzięczali chrześcijanom syryjskim; te jednak przekłady

[1]) Por. Ueberwega Gesch. d. Phil. t. II. str. 234—253.

nie były wolne od licznych błędów, które zaciemniały często zupełnie właściwą myśl autora. Nauka Aristotelesa o jednym Bogu osobistym zgadzała się z głównym dogmatem Islamu, przyswajano więc sobie jego myśli, chociaż Koran zakazuje wszelkiego swobodnego roztrząsania nauk religijnych, a wątpiących odsyła do dnia sądu, w którym wszystko im będzie wyjaśnione. Pierwszym filozofem co do czasu był Alkendi, sławny również matematyk, astrolog i lekarz (wiek 9-ty po Chr.), który przełożył albo postarał się o przetłumaczenie Aristotelesa i opatrzył pisma jego logiczne komentarzem. Uważał on matematykę za podstawę wszelkiego badania, także filozoficznego, ale przywiązywał też wielką wagę do nauk przyrodniczych. W teologii był racyonalistą.

Alfarabi (w. 10-y) trzymał się w logice Aristotelesa. Z jego metafizyki zasługuje na szczególniejszą uwagę dowód na istnienie Boga przyjęty także przez św. Alberta W. i innych filozofów późniejszych, a opierający się na Platonie (Tim. p. 28) i Aristotelesie (Metaph. XII. 7). Alfarabi odróżnia byt możliwy od koniecznego. Jeżeli to, co jest możliwe, ma istnieć rzeczywiście, musi być jakaś przyczyna, która to sprawia. Świat jest złożony, a więc musiał powstać, musiał mieć jakąś przyczynę. Szereg zaś przyczyn albo skutków nie może iść w nieskończoność, ale musimy dojść w końcu do bytu koniecznego, czyli do pierwszej Istoty, która istnieje koniecznie i nie potrzebuje mieć po za sobą przyczyny swego bytu. Jest ona doskonałą, nie złożoną i niezmienną, jest dobrem absolutnem, mądrością, życiem, rozumem, potęgą, wolą, pięknością i doskonałością i zażywa najwyższej szczęśliwości.

(Dok. nast.)

Z prasy peryodycznej.

Treść „Miesięcznika Kat. i Wych." za grudzień b. r. Kościół a państwo u św. Augustyna. (X. Dr. Jan Czuj). — Jansenizm. — Dzieje i doktryna. (M. Paciorkiewicz). — „Początki Chrześcijaństwa" ś. p. X. Pawlickiego. (Dok. X. Szydelski). — Egzorta o cnotach narodowi, naszemu potrzebnych. (X. J. Makłowicz). — Nie żyć w grzechu ciężkim. Egzorta. (X. P. Nowak). — Nowe wypisy polskie na VIII. klasę gimnazyalną. (Ciąg dalszy). — † Henryk Sienkiewicz. (X. A. P.). — Nowe książki. — Nominacye i wiadomości osobiste. — W sprawie konkursów. — Treść rocznika piątego.

* * *

Już w dawniejszych Numerach *Gaz. Kość.*[1]) poddano ocenie krytycznej poglądy X. Łukaszkiewicza i jego „Świat chrześcijański", ale widać to nie pomogło, bo pismo to zamieszcza w dalszym ciągu artykuły płytkie i naiwne, które nie zasługiwałyby na to, by się nimi zajmowano, gdyby nie błędy, domagające się napiętnowania. Oto kilka zdań z N-ru 7-go, z artykułu, zatytułowanego „Sprawy społeczne": „Chrystus założył swój Kościół dla zbawienia duszy, a królestwo Boże na ziemi dla zbawienia ciała i zalecał, aby najprzód starać się o królestwo Boże na ziemi, urządzone na podstawie sprawiedliwości, a wtenczas wszystko inne będzie nam przydane". „Św. Szczepan był tak znakomitym ministrem finansów, że żydzi ukamienowali go za to, że uczciwością swoją popsuł im szachrajskie interesa".

„Wolą i ideałem Chrystusa było i jest, abyśmy najprzód starali się o królestwo Boże na ziemi, t. j. abyśmy sprawy społeczne uporządkowali w myśl Ewangelii, a wtedy szczęśliwymi będziemy na ziemi, a po śmierci osiągniemy królestwo niebieskie"

. . . .

[1]) P. N-ry 27 i 32 z r. b.

W N-rach 48 i 49 *Piasta* znajduje się ciekawy artykuł p. t. „List z wojny o polityce księży". Treść jego w głównych rysach następująca: „Lud katolicki" i księża tarnowscy rozpoczęli walkę z *Piastem* i stronnictwem ludowem rzekomo w obronie religijności ludu. A przecież „Polskie stronnictwo Ludowe" stoi zawsze twardo przy Kościele katolickim i wysoko ceni stanowisko moralne i polityczne Polski jako „przedmurza chrześcijaństwa" i zachodniej Europy. A zresztą, któryż stan jest bardziej chrześcijański i religijny, jak nie lud włościański?... Stronnictwo ludowe nie doszłoby do tej potęgi, gdyby przeoczało tę głęboką religijność ludu wiejskiego".

„Jesteśmy stanowczo przeciwni, aby księża tworzyli jakieś nowe stronnictwo księże, ale nie chcemy rezygnować z pracy, pomocy i z przewodnictwa księży w życiu narodowem... Ale na to nie trzeba tworzyć stronnictw nowych, a zwalczać starych. *Miejsce dla księży jest we wszystkich stronnictwach, a w Stronnictwie Ludowem szczególnie. Księża powinni być ojcami duchownymi dla wszystkich wiernych, powinni też pracować społecznie dla całego ludu, a nie tylko dla jakiegoś stronnictwa księżego*".

„Jeżeli księża widzą złe strony w naszem stronnictwie, niech wejdą do stronnictwa i niech wytykają błędy, niech wskazują lepszą, zbawienną drogę w naszej pracy ludowej. Wtedy powiemy, że księża chcą służyć ludowi, a nie stronnictwu księżemu.

W naszem stronnictwie ludowem jest miejsce dla wszystkich księży, którzy chcą politykować i pracować społecznie. Księża powinni nawet czuwać i pilnować, aby zasady ewangelii Chrystusowej były zasadami także i w polityce. To też księża powinni pilnować tak samo polityki panów, konserwatystów, jak i robotników bezdomnych, tak samo demokratów miejskich, jak i chłopów. Nad wszystkimi powinni księża czuwać i wytykać im błędy... Księża powinni godzić sprzeczne dążności różnych stronnictw, a nie jeszcze bardziej rozbijać społeczeństwo na atomy". *Bł.*

* * *

Dopisek redakcyi. Zdania, powyżej przytoczone, powtarzają po części to samo, co ze strony katolickiej wypowiedziano już wiele razy o stosunku duchowieństwa do polityki. Także *Gaz. Kościelna* pisała niejednokrotnie o tem, że księża powinni czuwać nad całą działalnością polityków wszystkich stronnictw, aby nie było w niej nic niezgodnego z Ewangelią. Gdyby jednak Piastowcy powodowali się rzeczywiście „zasadami Ewangelii", nie widzieliby powodu słusznego do walki z duchowieństwem i nie podnosiliby przeciw niemu zarzutu, że chce stworzyć jakieś „stronnictwo księże". Duchowieństwo nie chce mieć własnego stronnictwa, któreby jego interesom służyło, ono chce tylko lud skupić pod sztandarem krzyża i dać mu dobrą prasę katolicką. A dalej błądzi *Piast* niewątpliwie, gdy twierdzi stanowczo, że „miejsce jest dla księży we wszystkich stronnictwach, a w stronnictwie ludowem szczególnie". Ksiądz nie powinien należeć do żadnego stronnictwa właśnie dlatego, że ma być „ojcem duchownym dla wszystkich wiernych". Musiałoby to wywołać zamieszanie w pojęciach ludu i nie mogłoby dobrego nań wywrzeć wpływu, gdyby widział, że duchowieństwo dzieli się na różne partye, że jedni „trzymają z panami", drudzy ze stronnictwem demokratycznem, inni z Piastowcami i t. d. Że *Piast* chciałby widzieć w swej partyi kapłanów, to rzecz łatwo zrozumiała, bo mógłby wtedy z większą jeszcze niż dzisiaj pewnością siebie zapewniać, że ona stoi na gruncie katolickim i że to wszystko nie zgadza się z prawdą, co o nim pisze *Lud katolicki.* Ale sprawie religii nie wyszłoby to na dobre.

Bibliografia.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer: Judasz, tragedya w 4 aktach. Kraków 1917. Nakładem J. Czerneckiego. str. 150.

Tematami ewangelicznymi coraz żywiej zaczyna się interesować nasza beletrystyka. Szczególnie postaciom Judasza i Magdaleny próbowali poeci i powieściopisarze kilkakrotnie nadać interpretacyę literacką. Ostatnią taką próbą jest utwór Tetmajera.

Judasz jego przychodzi już na świat z piętnem zbrodniarza; sam wygląd jego jest odrażający, i ludzi odeń odsuwa. Ma on świadomość tego i ta świadomość doprowadza go do rozpaczy („Obliczem z ludzi mnie wyzuto — napiętnowano — i kto? Bóg..."). Już w chłopięcych latach złość się w jego sercu budzi, katuje bowiem swych rodziców. Potem żonę umiłowaną zazdrością zamęcza a wreszcie o śmierć ją przyprawia. To wszystko mści się wyrzutami sumienia i niewdzięcznością, a raczej okrucieństwem własnych dzieci. W chwili największej nędzy materyalnej i moralnej przychodzi doń Apostoł Jakób i opowieścią swą o Chrystusie pociąga go za sobą. Judasz rozpoczyna nowe życie. Fale namiętności pozornie jednak tylko uspokajają się. Od czasu do czasu coś w nim nurtuje i burzy się, lecz Judasz z tą walką wewnętrzną kryje się przed współuczniami. Namiętność wybucha w całej pełni na widok Szalonej (Magdaleny). Serce Judasza rozpala się złą żądzą. Pod wpływem Chrystusa Szalona zmienia się w Nawróconą. Próżno Judasz ją kusi, a wreszcie grozi wydaniem Mistrza w ręce Sanhendrynu, jeżeli Magdalena jego namowom nie ulegnie. Groźba daremna. — Nawrócona więc, co bardziej Chrystus ceni Judasz, wściekły pod wpływem namiętności, stanął przed Radą. Mistrz zdradzony. Po haniebnym czynie wpada zdrajca w rozpaczny szał i nędznemu żywotowi powrozem wisielca kres kładzie.

Nie jest to oczywiście ten sam Judasz, którego znamy z Ewangelii a którym inne kierowały pobudki. Także co do formy literackiej, nie można utworu tego nazwać arcydziełem. Są w nim miejsca piękne i silnie przemawiające do wyobraźni i uczuć czytelnika, ale są też i sceny znacznie słabsze i nie czyniące wrażenia.

X. F. B.

Wiadomości dyecezyalne.

Arch. lwowska ob. łać.

Instytucye kanon. otrzymali XX.: Józef Bodarski, b. eksp. w Nowostawce, na prob. w Łukowcu wiszniowskim; Włodzimierz Więckowski, b. eksp. w Myszkowicach, na prob. w Stojanowie.

Mianowani XX.: Adolf Tarczyński, b. eksp. w Berezowicy małej, administratorem parafii Pieniaki, z siedzibą w Koltowie; Władysław Potrzebnicki, b. eksp. w Toustobabach, ekspozytem w Antoniówce; Aureli Fuchs, b. eksp. w Petlikowcach starych, administratorem w Ostrowie; Antoni Partyka, b. koop w Jazłowcu, administratorem in spirit. w Żurowie.

Przeznaczeni XX. kooperatorzy: Franciszek Długopolski, b. koop. w Brodach, do Bobrki; Jan Woroniewski do Chodorowa.

Urlop otrzymali XX.: Julian Świątkowski, prob. w Żurowie; Michał Kaspruk, koop. w Chodorowie.

Dyecezya przemyska.

Przeniesieni XX. wikarzy: Franciszek Jagieła, ze Szlęzaków do Kobylan zamiast do Brzostka; Józef Cwynar, z Gogolowa do Brzostka zamiast do Kobylan; Franciszek Bysiewicz z Rzepiennika biskupiego do Golcowej.

Urlop półroczny w celu poratowania zdrowia otrzymał X. Zygmunt Szymczakowski, eksp. w Tamanowicach; — 3-miesięczny X. Walenty Szast, katech. szk. wydz. żeń. im. św. Jadwigi w Rzeszowie. Zastępcą jego na czas urlopu zamianowany X. Ignacy Sikora, wik. w Łące.

Dyec. tarnowska.

Zamianowani XX. kanonicy: Dr. Jan Bernacki dziekanem kapituły katedralnej; Franciszek Walczyński scholastykiem, a kanclerz Konsystorza biskupiego i szambelan Ojca św.! Dr. Władysław Mysor i Kasper Mazur, szambelan Ojca św., i spirytualny semin. duch., kanonikami gremialnymi tejże kapituły.

Wykaz

4% W. A. listów zastawnych (dawnych) galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wylosowanych w dniu 12. Grudnia 1916 roku

przy 144-em losowaniu w sumie 82.300 zł. a. w. (164.600 K):

Ser. I. a 10.000 fl.	Ser. II. a 5.000 fl.	Ser. III. a 1.000 fl.	Ser. V. a 100 fl.
375	754	11037	19420
456	928	20324	19516
486			23197
489			
495			
573			
577			

Wykaz

4% 41-letnich listów zastawnych galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wypowiedzianych w myśl §. 22. Statutu w dniu 12. Grudnia 1916 roku

w sumie 121.900 zł. a. w. (243.800 Koron):

Ser. I. a 10.000 fl.	Ser. III. a 1.000 fl.	Ser. IV. a 500 fl.	Ser. V. a 100 fl.
30	155	42	292
31	163	45	306
32	167	46	309
34	178	47	313
38	179	48	
39	180	50	
40	189	53	
41	192	56	
42	197	57	
47	204	62	
	205	64	
	208		
	210		
	215		
	217		
	218		

Dyrekcya galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia *30. czerwca 1917* począwszy, do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, będą przy odbieraniu kapitału potrącone.

We Lwowie, dnia 12. Grudnia 1916.

(Przedruk nie będzie płacony.)

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.